

RINA KENT  
BLOOD



of my  
MONSTER

MONSTER TRILOGY #1





RINA KENT

BLOOD  
of my  
MONSTER

MONSTER TRILOGY #1

Tłumaczenie  
Anna Zaborowska-Cinciała

Copyright © Rina Kent 2023

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Korekta: Aleksandra Kasińska, Monika Baran, Martyna Janc

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Opulent Designs

Druk i oprawa: Abedik SA

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl

📷 niezwyklegazgraniczne

**♪** wydawnictwoniezwykłe

*Wszystkim kobietom, które uległy urokowi potwora*

## OD AUTORKI

Witajcie, drodzy Czytelnicy, moi przyjaciele!

Jeśli nie mieliście jeszcze okazji zapoznać się z moimi książkami, powinniście wiedzieć, że piszę mroczne historie, które mogą wzbudzać niepokój, a także wywoływać silne emocje. Zarówno moje powieści, jak i ich bohaterowie nie są stworzeni dla osób o słabym sercu.

*Blood of My Monster* stanowi pierwszą część trylogii i nie jest samodzielną powieścią. Trylogia „Monster” obejmuje:

#1 *Blood of My Monster*

#2 *Lies of My Monster*

#3 *Heart of My Monster*

Moje pozostałe książki znajdziecie na stronie  
[www.rinakent.com](http://www.rinakent.com).

\*\*\*

Poniższa powieść jest fikcją literacką. Imiona, postacie i zdarzenia w niej przedstawione stanowią owoc wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, zarówno żyjących, jak i zmarłych, a także wydarzeń lub miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Moim celem jest zemsta, tymczasem  
on pragnie rządzić światem.  
Kirill i ja jesteśmy tak różni, jak dzień i noc.  
Nie powinniśmy znaleźć się w tym samym  
świecie, a nawet zaistnieć w tej samej galaktyce.  
A jednak spotykamy się w najbardziej  
niespodziewanych okolicznościach.  
W wojsku zostaje moim dowódcą, który  
pokaże mi, czym jest prawdziwa rzeź.  
Jego magnetyzm i wygląd zapierający dech w piersiach  
nie powinny wydawać mi się kuszące, bo pod tą maską  
kryje się bezwzględny, pozbawiony uczuć potwór.  
I ten potwór może odkryć wszystkie moje tajemnice,  
w tym także powód, dla którego udaję mężczyznę.  
Wiedziona jego urokiem mogę znaleźć się w miejscu,  
w którym nie będzie już dla mnie ratunku.

# PLAYLISTA

Joanna Jones as The Dame – *Blood in The Water*  
The Phantoms – *Find You*  
Missio – *The Darker The Weather // The Better The Man*  
Halflives – *Villain*  
Oshins & Hael – *Darkside*  
Llynks – *Love You More*  
The Score – *Born For This*  
Five Finger Death Punch – *Gone Away*  
X Ambassadors – *Unsteady*  
Adona – *Dark Things*  
Galleaux – *Tether Me*  
Aether Realm – *Guardian*  
Architects – *Animals*  
Lenachka – *Private Eyes*  
Tamer – *Beautiful Crime*

Wszystkie piosenki znajdziecie na Spotify.

# ROZDZIAŁ 1

## SASHA

Nie zamierzałam się tu znaleźć.

Albo raczej: nie powinnam się tu znaleźć.

Udało mi się niepostrzeżenie przeniknąć do miejsca, w którym kobiety nie są mile widziane, co najprawdopodobniej nigdy się nie zmieni.

Jak na ironię tylko tu jestem bezpieczna i tylko tu mogę się uratować, bo od lat – niczym tykająca bomba z opóźnionym zapłonem – podąża za mną śmierć.

Nawet najmniejszy ruch sprawia, że z mojego gardła wyrывa się jęk, bo bolą mnie dosłownie wszystkie mięśnie. Poruszam się ospale i brakuje mi energii, a w dodatku na nogach ciążą mi olbrzymie wojskowe buty. Z wysiłkiem stawiam kolejne kroki, ledwie potrafię zaczerpnąć tchu.

Kiedy opieram się o ścianę przed toaletą, gdzie mam nadzieję uspokoić drżący, niepewny oddech, w uszach aż mi dzwoni z wysiłku.

Stoję w ponurym, szarym korytarzu i unoszę ręce, by je obejrzeć w jasnym świetle jarzeńówek. Dopiero teraz widzę, jak koszmarnie wyglądają moje rany, które wydają się jeszcze bardziej czerwone.

Widok krwi natychmiast przywołuje makabryczne wspomnienia. Basen. Strzały. Krzyki.

Nie potrafię pozbyć się ich z głowy, gdzie odbijają się donośnym echem, aż w końcu moje uszy wypełnia przenikliwy szum. Chociaż trzęsą mi się dłonie, reszta mnie nieruchomieje do tego stopnia, że z łatwością mogłabym uchodzić za posąg.

Już po wszystkim.

*Oddychaj.*

*Musisz oddychać.*

Nie ma znaczenia, ile razy powtórzę te słowa. Mój umysł już postanowił, że jednak zostaję w przeszłości, gdzie tkwię przyniesiona ciężarem ciał osób, których nie udało nam się uratować, oraz duszami, które porzuciliśmy.

– Kogo my tu mamy?

Z tego surrealistycznego zawieszenia wyrywa mnie charakterystyczny głos, który zwraca się do mnie po rosyjsku. Prostuję się i z wahaniem opuszczam ręce wzdłuż tułowia.

Korytarz ponownie nabiera ostrości, jego ciemne ściany upstrzone są żółtawymi plamami, jakie widuje się raczej w więzieniu, a nie w placówce wojskowej. Nienaturalnie jasne światło sprawia, że całość wydaje się jeszcze bardziej ohydna, wręcz groteskowa.

Przenoszę wzrok na człowieka, który przed chwilą się do mnie odezwał. Nazywa się Matvey. Służymy razem w jednostce, ale ten gość to prawdziwy dupek i sadysta, który uwielbia znęcać się nad innymi.

Oczywiście, takie już mam szczęście, że nie jest sam. Towarzyszy mu czterech żołnierzy, którzy stoją po obu jego stronach i obrzucają mnie lekceważącym, pełnym pogardy spojrzeniem, nie kryjąc obrzydzenia.

Wszyscy są dwa razy więksi ode mnie, na gębach mają paskudne miny, a z ich oczu wręcz bije agresja. Są ubrani w t-shirty i spodnie cargo, wyglądające na dużo bardziej wygodne niż kombinezon bojowy, który nadal mam na sobie.

Czekałam, aż skończą brać prysznic, żebym sama mogła się umyć, co weszło mi już w nawyk, odkąd wstąpiłam do wojska osiemnaście miesięcy temu.

Pomimo onieśmienia ramiona, aż napierają na ścianę za moimi plecami. Staram się nie skrzywić, kiedy patrzę Matveyowi prosto w oczy. Nie trzeba być żadnym geniuszem, żeby domyślić się, że to on stoi na czele ich ekipy.

– Toż to ta pizda Aleksander – oznajmia drwiąco szorstkim, natrętnym głosem. Jego czterej towarzysze rechoczą i szturchają się wzajemnie, jakby właśnie usłyszeli jakiś przedni dowcip.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to porządnie kopnąć Matveya w jaja i wściekle nawrzeszczeć na pozostałych. Jednak wiem, że tym samym podpisałabym na siebie wyrok śmierci. Biorąc pod uwagę mój obecny zapas sił, ledwie dam radę stawzić czoło jednemu z nich, a co dopiero pięciu. Najpewniej skończyłabym w szpitalu albo od razu w trumnie.

Poza tym wstąpiliśmy do wojska z zupełnie innych pobudek. Większość mężczyzn tutaj albo miała ciężkie życie, albo znalazła się w trudnej sytuacji i zaciągnęła się tylko dlatego, że armia zapewnia im stały dochód. Niektórzy posuwają się nawet do tego, że podają fałszywy wiek. Gdyby nie wylądowali tutaj, prawdopodobnie skończyliby jako członkowie gangów.

Trzymając głowę wysoko, próbuję wyminąć Matveya, po czym odzywam się swoim udawanym „męskim” głosem:

– Proszę mnie przepuścić.

– „Proszę mnie przepuścić” – przedrzeźnia mnie drwiąco Matvey, a jego zwalista sylwetka uniemożliwia mi przejście. – Jaki z ciebie grzeczny, dobrze wychowany chłoptaş. Ciekawe, czy w ogóle masz jaja.

Pozostali wybuchają donośnym śmiechem. Staram się zachować spokój, lecz nie jestem w stanie opanować fali gorąca, która rozlewa mi się po szyi i dociera aż do uszu.

– Przepuść mnie, Matvey – oznajmiam stanowczo, spoglądając na niego, ale nie cofam się ani o krok.

– Oho, już się boję. „Przepuść mnie, przepuść”. – Jego ohydny głos sprawia, że zaciska mi się gardło, a żołądek wywraca się na drugą stronę. – Coś ty taki spięty, Aleksander? Weź, kurwa, wyluzuj.

Kiedy łapie mnie za ramię, natychmiast sztywnieję. Całe moje ciało przechodzi w tryb ucieczki, dokładnie tak samo jak w dniu, w którym straciłam wszystko.

– Ja pierdolę. Wyglądasz jak baba i jak cię chwycić, to też nie przypominasz faceta.

Trzyma mnie za ramię i chociaż oddziela nas kilka warstw ubrań, to dojmujące pragnienie ucieczki staje się we mnie jeszcze silniejsze.

– Nic dziwnego, że taka miękka faja z ciebie – dodaje, po czym zaciska mocno rękę, jakby chciał udowodnić swoją przewagę fizyczną oraz to, że jeśli tylko zechce, wyrządzi mi krzywdę. – Nie słyszałeś nigdy, że wojsko to nie miejsce dla mięczaków?

– Nie jestem mięczakiem – warczę mu w twarz, opierając się pokusie, by wpakować mu kolano w jaja.

Pozostali prychną drwiąco, stojąc gdzieś za nim, ale ja nie mogę oderwać wzroku od Matveya. Na jego ustach pojawia się popaprawy uśmieszek, który sprawia, że jego rysy wykrzywiają się nieprzyjemnie.

– Właśnie tak mówią wszystkie mięczaki.

– Może jednak trzeba by sprawdzić, czy ma jaja, co, Matvey? – sugeruje jeden z jego kumpli.

Nagle dociera do mnie, w jak bardzo niebezpiecznej sytuacji się znajduję. Natychmiast rzucam się do przodu, próbując uwolnić ramię z uścisku Matveya, jednak on z łatwością przypiera mnie do ściany, a ja czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

Tak naprawdę jestem mięczakiem.

Nieważne, jak długo ćwiczę i jak bardzo staram się zbudować masę mięśniową, rzeczywistość i tak jest taka, że nie dorównuję tym facetom siłą. Nie tylko ze względu na płęć, lecz także dlatego, że służą w wojsku znacznie dłużej niż ja.

– Ooo, zaczniesz beczeć? – Matvey potrząsa mną. – Mam zadzwonić do twojej mamy, żeby po ciebie przyjechała? Ojej, przepraszam, zapomniałem, że nie masz mamy, nie? Ani taty, prawda? Biedny Aleksander próbuje stać się mężczyzną...

Przerywam jego wywód, gdy chwytam go za ramiona, unoszę kolano i uderzam go w jaja tak mocno, że nie potrafi wykrztusić z siebie słowa.

Najwyraźniej zapomniał też o swojej groźnej minie, bo jego rysy zastygają na chwilę w całkowitym bezruchu. Reszta jego przydupasów również nieruchomieje, bo pewnie nie mogą uwierzyć w to, co się właśnie stało.

Czuję, jak Matvey rozluźnia uścisk na moim ramieniu, więc korzystam z okazji, by się uwolnić, podczas gdy on wyje z bólu.

– Ty pierdolony... kurwa... Zajebię cię! – krzyczy za mną, lecz ja już pędzę w kierunku wyjścia. Jeśli uda mi się wpaść na kapitana albo nawet na innych żołnierzy, będę uratowana.

Uwaga na przyszłość: nigdy więcej nie zostawać sam na sam z Matveyem i jego bandą. Nigdy więcej.

Mięśnie drżą mi z wyczerpania, a ciężkie buty dodatkowo mnie spowalniają, jednak nie mam zamiaru zwolnić.

Podobnie jak kiedyś, wiem – po prostu wiem – że moje życie zależy od tego, jak szybko biegnę i jak daleko uda mi się uciec.

W chwili, kiedy wyjście jest na wyciągnięcie ręki, ktoś szarpie mnie za kark, ciągnie do tyłu, a następnie rzuca na podłogę jak

stary dywan. Uderzenie sprawia, że nieznosny ból przeszywa mnie aż do kości i z jękiem łapię się za obolałe ramię. W mordę. Jest albo zwichnięte, albo złamane.

Niemniej nie dane mi jest się dłużej nad tym zastanawiać, bo pada na mnie olbrzymi cień. Gdy powoli podnoszę wzrok, widzę mocno wkurwionego Matveya, który stoi nade mną, a jego zbiry trzymają się tuż za nim.

– Tym razem nieźle się wjechałeś, mały gnoju – warczy, po czym wyciąga rękę i zanim zdążę się wyrwać, podnosi mnie, brutalnie chwytając za kurtkę. Materiał rozrywa się u góry, prawie odsłaniając bandaż, którym obwiązuję piersi. Natychmiast wbijam facetowi paznokcie w dłoń, jednocześnie staram się drugą ręką zebrać podarte fragmenty materiału, by nie odsłonić za dużo.

Po raz pierwszy cieszę się, że pod kombinezonem bojowym mam też t-shirt, więc nie będę świecić golizną, nawet jeśli mi go podrze.

Za to bandaże na moje klatce piersiowej wywołałyby lawinę pytań.

Zaciska dłoń na mojej szyi, wywierając wystarczający nacisk, by skutecznie uniemożliwić mi oddychanie. Usiłuję wziąć choć łyk powietrza, ale niewiele udaje mi się wskórać.

Wymachuję nogami w powietrzu, podczas gdy pozostali żołnierze rżą szyderczo, nabijając się ze mnie. Matvey dosłownie wbija mnie w ścianę, po czym sięga do mojego rozporoka.

– Zobaczmy te twoje mikroskopijne jaja.

Szarpię się, drapię i usiłuję krzyczeć, lecz z moich ust wydostaje się tylko upiorny jęk.

Zbiry Matveya chwytają mnie za ręce i nogi, przygważdżając do ściany tak, że nie mogę się ruszyć.

Kiedy ich przywódca widzi przerażenie, jakie maluje się na mojej twarzy, uśmiecha się krzywo, a następnie powoli puszcza moją szyję, by poświęcić całą uwagę temu, co mam między nogami.

*Błagam, przestańcie.* Takie słowa mam na końcu języka, ale nawet jeśli padną z moich ust, z całą pewnością nie powstrzymają tych facetów. Jeżeli zacznę błagać, bez wątpienia spróbują udowodnić, że jestem słaba.

– Pierdolę cię – warczę, choć mój głos drży, a ostatni promyk nadziei zaczyna powoli gasnąć.

Matvey szczerzy zęby jak ostatni psychol.

– Och, jestem pewien, że lubisz, jak biorą cię w dupę, pedale.

Prycham tylko, myśląc o tym, wręcz marząc, by wydłubać mu oczy za bycie jebanym hipokrytą.

Matvey stanowi uosobienie tej toksycznej męskości, która panuje w tym miejscu. Uważa, że prawdziwy facet musi być macho i nie powinien okazywać emocji, bo w przeciwnym razie zostanie uznany za gorszy gatunek. Zgodnie z jego durną filozofią rodem ze średniowiecza bycie gejem to też słabość. I właśnie tak zarówno on, jak i jego kumple określają mnie, odkąd tu trafiłam.

Nie jestem ani mężczyzną, ani gejem, ale mimo wszystko czuję się urażona w imieniu wszystkich tych, których Matvey na pewno dyskryminuje.

Bycie kobietą w tym męskim świecie nie postawiłoby mnie w ani trochę lepszej sytuacji. Między innymi dlatego ścięłam włosy i wstąpiłam do armii jako mężczyzna. Pomógł mi stryj, który przekupił lekarza i paru urzędników, dzięki którym dostałam się do wojska i utrzymuję swoją pieć w tajemnicy.

Gdyby wyszło na jaw, że jestem kobietą, oznaczałoby to dla mnie śmierć. Tak po prostu. A jeśli odkryje to akurat Matvey, zwyczajnie będę mieć przejebane.

Podejmuję ostatnią desperacką próbę uwolnienia się i szarpie się do przodu, aczkolwiek to tylko sprawia, że jego koledzy chwytają mnie jeszcze mocniej.

W chwili, gdy mężczyzna rozpina mi spodnie, cała oblewam się potem. Czuję, że zaczynam hiperwentylować, co powoli, acz skutecznie, pozbawia mnie reszty woli walki.

Po raz drugi w moim dwudziestoletnim życiu zalewa mnie poczucie bezradności, czuję się osaczona, bo wiem, że z tej sytuacji nie ma wyjścia.

Pierwszy raz poczułam to, gdy straciłam prawie całą rodzinę i musiałam uciekać, by ratować własne życie.

Oczami wyobraźni już widzę wszystkie wydarzenia, które za chwilę nastąpią. Matvey dowie się, że jestem kobietą, a wówczas on i jego gangusy mnie zgwałcą, a potem albo doniosą na mnie kapitanowi, albo będą chcieli regularnie mnie posuwać w zamian za dochowanie tajemnicy.

Szantaż lub wyrzucenie z jedyne go miejsca, w którym jestem bezpieczna. Ja pierdzielę, może nawet pójde siedzieć za to, że oszukałam komisję wojskową.

– Pewnie jesteś grzecznym małym skurwielem, co? Założę się, że wolisz być na dole i takie tam – stwierdza Matvey, oblizując obleśnie usta.

– Twój przetrącony kutas świadczy o czymś przeciwnym – odpowiadam i świdruję go wściekłym wzrokiem. – Czyli to raczej ty tu jesteś tym uległym, sukinsynu.

Słyszę cios, zanim go jeszcze poczuję. Jego pięść ląduje na mojej twarzy, a moja głowa odskakuje w bok. Krew bryzga na ściany, czuję, jak usta gwałtownie mi puchną, a nos natychmiast się zatyka.

Mimo wszystko wybucham histerycznym śmiechem. Dźwięk jest tak donośny i dziki, że wszyscy nieruchomieją na chwilę, by móc na mnie popatrzeć.

– Niby taki wielki z ciebie macho, a tak naprawdę jesteś mi-krusem. Może to twojego fiuta powinniśmy zobaczyć, Matvey?

– Ty jebany... – Kiedy ponownie unosi pięść, patrzę mu prosto w oczy.

Celowo z niego drwię i go prowokuję. Bo jeśli całkowicie skupię się na spuszczeniu mi łomotu, to nie będzie miał ochoty oglądać jaj, których przecież nie mam.

– Co tu się dzieje?

Na ten niski, władczy głos wszelki ruch zamiera. Mam wrażenie, jakby świat zatrzymał się na ułamek sekundy, kiedy w naszym kierunku kroczy nieznajomy mężczyzna.

Moja czujność najpierw powoli słabnie, ale potem, gdy zaczynam widzieć go wyraźniej, ponownie narasta.

Jest wysoki i świetnie zbudowany, ale nie ma tak przerośniętych mięśni, jak przytrzymujący mnie żołnierze. Jego sylwetka bardziej pasuje do szpiega lub kogoś z sił specjalnych. Sądząc po jego czarnej koszuli z długim rękawem i spodniach cargo, prawdopodobnie należy do tych ostatnich.

Mają swoją własną jednostkę, lecz akurat przyjechali na specjalne, wspólne manewry.

Gdy podnoszę wzrok, uderza mnie jego wygląd. Mroczna twarz, wyraziste rysy i, co najważniejsze, całkowicie pozbawione emocji oczy. Zupełnie jakbym wpatrywała się w abstrakcyjny wytwór własnej wyobraźni, który tylko rzuca cień na nasz świat.

Przystojny, gładko ogolony, tajemniczy. Choć najbardziej uderza mnie to, że jego wygląd absolutnie nie zdradza niczego, co kryje się w jego wnętrzu.

A już najgorsze jest to, że wydaje mi się dziwnie znajomy. Jego obecność tutaj przywodzi na myśl spotkanie, które wiąże się z jakimiś bliżej nieokreślonymi uczuciami i zatartymi wspomnieniami.

*Gdzie ja go już widziałam?*

Żołnierze mnie puszczają, a grawitacja ściąga mnie w dół. Ten palant Matvey nawet łapie mnie za ramię, jakbyśmy byli najlepszymi kumplami, po czym wszyscy ustawiają się w szeregu i salutują.

– Kapitanie.

Ten gość jest kapitanem? A tak poza tym, dlaczego ci debile go znają, a ja nie?

Widzę przed sobą jego czarne buty, kiedy zatrzymuje się przed nami i wbija we mnie wzrok. Staję wyprężona jak struna i salutuję, chociaż czuję się jak jakiś żółtodziób.

*Weź się w garść.* Jestem dość zdyscyplinowana, więc zazwyczaj przestrzeganie kodeksu wojskowego nie nastrocza mi trudności.

Kapitan przechadza się przed nami, choć z jego ust nie pada komenda „spocznij”, którą zwykle słyszymy od starszych stopniem po tym, jak zaszalujemy. Dlatego stoimy bez ruchu, patrząc przed siebie, a ja jestem tak spięta, że zaczynają mnie boleć stawy.

Z drugiej strony może to kwestia mojej rozciętej wargi i zatkanego nosa.

Kapitan porusza się niespiesznie. Zatrzymuje się przed każdym żołnierzem, by uważnie przyjrzeć się jego twarzy.

Czuję, jak koleś obok mnie sztywnieje, a następnie przychodzi kolej na mnie. Uparcie wpatruję się w przestrzeń za kapitanem, lecz on po chwili opuszcza głowę, a jego jasnoniebieskie oczy napotykają moje. Ma je tak przejrzyste i lodowate, że przypomina polarnego wilka.

Gdy tak się we mnie wpatruje, najpierw ogarnia mnie niepokój, a następnie czuję, jak pod ich wpływem zaczynam drżeć.

*Co jest, do diabła?*

Otrząsam się z letargu i próbuję znów patrzeć przed siebie. Naturalnie słowem kluczowym jest „próbuję”. Nie sposób ignorować obecności tego mężczyzny, kiedy stoi tak blisko i otacza mnie jego zapach, który wdycham za każdym razem, jak nabieram tchu.

Bije od niego świeża woń czystości, co w koszarach wcale nie zdarza się zbyt często.

– Pytam po raz drugi i ostatni. Co tu się stało? – Jego opanowany głos spływa po mojej skórze, a twardy rozkaz, który w nim słyszeć, rezonuje w mojej klatce piersiowej. Zauważam również,

że jego rosyjski brzmi zupełnie inaczej niż język, jakim posługują się faceci obok mnie czy też reszta wojskowych.

Wszyscy mówią tu raczej językiem potocznym, a jednak słowa kapitana wydają się bardziej wyrafinowane, przywodzą mi na myśl te, jakie słyszałam w dzieciństwie.

Usta mi drżą, bo mam ochotę wszystko z siebie wyrzucić, a tymczasem Matvey stawia krok do przodu.

– Takie tam żarty między kolegami, panie kapitanie.

*W dupę niech sobie wsadzi takie żarty.*

Musiałam lekko opuścić rękę, którą salutuję, bo kapitan staje jeszcze bliżej mnie, co sprawia, że natychmiast wracam do odpowiedniej postawy.

Jezu.

Zapomniałam, że jest tak blisko.

Nie, wcale nie zapomniałam. To byłoby niemożliwe. Raczej zaskoczyła mnie zuchwała odpowiedź, która padła przed chwilą.

– Czy te żarty oznaczają krwotok z nosa i ust, żołnierzu? – Mimo że kapitan kieruje pytanie do Matveya, wciąż patrzy na mnie.

– Czasami tak, kapitanie – odpowiada butnie Matvey. Cały on.

– Bardzo dobrze – stwierdza mężczyzna i w końcu się odsuwa, ale zanim zdążę nawet odetchnąć, wykonuje zamach, po czym wymierza Matveyowi cios w twarz tak silny, że ten chwieje się i cofa.

W korytarzu rozlega się chóralne westchnienie, gdy z nosa Matveya tryska krew i zaczyna kapać na podłogę.

Kapitan cofa rękę, a następnie swobodnie opuszcza ją wzdłuż tułowia.

– Zatem załóżmy, że sobie z wami żartuję, żołnierzu. Zamierzam również poinformować waszego przełożonego, że cała piątka wykazała się niesubordynacją. Może nauczy to was, że w tej instytucji nie toleruje się tego typu zachowań.

Następnie odwraca się i odchodzi, stawiając długie, równe kroki, od których nie sposób oderwać wzroku.

Matvey łapie się za nos i przeklina siarczyście, a pozostali pochylają się nad nim, próbując zatamować mu krwotok.

Nie mam zamiaru stać jak kołek i czekać, by znów mnie dopadli i osaczyli. Dlatego bez zastanowienia natychmiast ruszam za kapitanem.

Może wreszcie znalazłam kogoś, kto nauczy mnie, jak nie być mięczakiem.